

Miasto Innowacji: 07. Ludzie Cienia

Łukasz Pudło był młodym dwudziestoletnim mężczyzną, krótko ostrzyżonym, pracował jako magazynier, mieszkał w wynajmowanym pokoju na osiedlu Projekt. Oprócz pracy posiadał dwie pasje, picie piwa na ławce pod blokiem i nagrywanie rapowych kawałków w osiedlowym Domu Kultury.

Akurat relaksował się z browarkiem na ławce, gdy dosiadła się dziewczyna w kapturze.

- Słyszałam twoją muzykę. Przyjdą po ciebie za te wersy. "Spisek nad nami ziomalami""Nie ma wolności na świecie, chyba sami wiecie." Twoje teksty świadczą o tym, że podświadomie zdajesz sobie sprawę z tajemnic miejsca, w którym żyjesz. Będą chcieli cię zniszczyć. - mówiła ściszym głosem kobieta.

- Myślałem, że nikt nie słucha mojej muzyki.- odparł zaniepokojony Pudło.

- Jeśli my słyszeliśmy to oni na pewno też. Gdy poczujesz się zaszczuty, możesz przystąpić do nas. Jak się zdecydujesz, czekaj na mnie w tym miejscu.

- Kim jesteście?

Gdy się odwrócił w kierunku rozmówcy, zakapturzonej postaci już nie było.

Następnego dnia po pracy poszedł do Domu Kultury nagrywać utwory.

Naprzeciwko komputera, na którym pracował, siedział Brunon Laguna pochłonięty rysowaniem.

Gdy Pudło miał zaczynać nagrywanie wokalu, do świetlicy wpadła ekipa policji wspomaganą przez zbrojnych urzędników.

Jeden z policjantów zaczął przeszukiwać biurko Łukasza. Pochylił się tak, żeby nie było widać jego ruchów, po czym odwrócił się i pokazał kilka pirackich płyt cd.

- Co my tu mamy?- zapytał z uśmiechem.

- Te płyty nie są moje. Podrzuciliście to!- oponował chłopak.

- Uważaj, co mówisz synek.- wycedził przez zaciśnięte zęby funkcjonariusz.

- Bierzemy wszystko.- powiedział policjant, dając znak kolegom do działania.

Ruszyła cała ekipa stojąca przy drzwiach i zaczęto konfiskatę mienia. Nie pomogło oburzenie opiekuna świetlicy i krzyki podopiecznych. Funkcjonariusze zaczęli odbierać twórczość bywalcom Domu Kultury.

Laguna własnym ciałem zasłonił papiery. Przedstawiciel władz chwycił go za ubranie i rzucił na podłogę.

Zrabowane dobra układali w policyjnych furgonetkach. Po chwili, w drzwiach, ze łzami w oczach szczipły młodzieniec Brunon, obserwował jak policjanci, odjeżdżali z jego rysunkami.

-Będzie dobrze młody, naprawię to.- poklepał go po ramieniu Łukasz.

Następnego dnia Pudło wziął wolne w pracy. Rankiem usiadł na ławce, o północy przyszła do niego zakapturzona dziewczyna.

- Widzę, że się zdecydowałeś. To ostatni dzień twojego dotychczasowego życia. Weź tylko niezbędne rzeczy. Już tutaj nie wrócisz.

Łukasz spakował szczoteczkę do zębów i trochę ubrań. Pożegnał się z właścicielką mieszkania. Ruszyli uliczkami osiedla Projekt do piwnicy niczym niewyróżniającego się bloku. Pokazano mu kąt, gdzie mógł spać.

Rano o świcie obudziła go zakapturzona postać.

- Wstawaj. Dziś twój pierwszy dzień szkolenia.

Dziewczyna zaprowadziła go do innej piwnicy z nisko zawieszoną lampą, przy małym stoliku siedział zakapturzony mężczyzna w okularach przeciwsłonecznych. Na stole leżał kubek z gorącą ciecżą i puszka z energetyzującym napojem.

- Witam, nie bez powodu znalazłeś się tutaj z nami. Obserwowaliśmy cię, żyłeś według bliskich nam za-

sad. Bezinteresownie pomagałeś biednym, broniłeś słabszych. Dziś twoja ostateczna decyzja po tym nie będzie już odwrotu. Jeśli wybierzesz czaj, otworzysz oczy na prawdę. Zobaczysz świat ze wszystkimi jego przywarami. Zaczyniesz świadomie podejmować decyzję i pomagać w tym innym. Puszka napoju energetycznego symbolizuje życie, jakie prowadzi większość ludzi. Widzą tylko część prawdy, z każdym dniem coraz bardziej zatracają się, wykonując rozkazy, nie wiadomo kogo.

Chłopak po chwili zastanowienia sięgnął po kubek. Po wypiciu odczuł dziwne mrowienie ciała, ogarnął go wewnętrzny spokój.

Na trening udali się do suszarni, gdzie była rozwieszona pościel.

- Powieszono te prześcieradła, żeby było trudniej ćwiczyć?- zapytał ciekawie Pudło.

- Tak.- odpowiedział spokojnie rozmówca.

Stanęli naprzeciw siebie, mężczyzna wyprowadził cios w kierunku Łukasza, ten odruchowo się uchylił.

- Nie broń się.- upomniał chłopaka.

Znów go uderzył, Łukasz odskoczył.

- Nie broń się! - krzyknął Człowiek Cienia.

Następny cios dosięgnął celu, poczuł jak pięść, wbija się w jego ciało, które się odkształca i pojawia się cienka zielona poświata amortyzująca uderzenie.

-Teraz mnie uderz.- poinstruował Łukasza.

Chłopak machnął ręką, przeciwnika odrzuciło w górę. Wykonując podwójne saldo, wylądował bezpiecznie na ziemi.

- Nie broń się, nie spinaj, niech prowadzi cię moc magicznego czaju.- poinformował młodego adepta zakapturzony okularnik.

Łukasz odpłynął, czas jakby zwolnił, widział ruchy jak wektory sił. Rozpoznawał ich moc i przewidywał ścieżkę działania.

Następne tygodnie spędził na nauce tajemnej sztuki walki Ludzi Cienia, czasami mężczyźni musieli przerywać trening, gdy mieszkańcy bloku przychodzili ściągać lub rozwieszać pranie.

W czasie szkolenia Łukasz zrozumiał, że nie należy ulegać pochopnie emocjom, narażając się na prowokację. Ważne jest spokojne rozeznanie sytuacji i adekwatna reakcja. Między pojedynkami starszy mężczyzna wpajał mu żelazne zasady Ludzi Cienia.

- Nigdy nie kłam, nie oszukuj zawsze mów prawdę. Pomagaj słabszym, nie bój się walczyć z niegodziwością. Dąż za wszelką cenę do sprawiedliwości.

- A co jeśli bym moc wykorzystał do popełniania przestępstw.

- Czaj nie działa na ludzi nieprawych i podłych.

Pierwszą misją, w której brał udział Łukasz, było zorganizowanie kreatywnej młodzieży wyrzuconej z Domu Kultury miejsca w piwnicach. Ludzie Cienia opłacali rachunki za prąd i zapewniali gorącą herbatę. W tym cichym miejscu nikt nie przeszkadzał niepokornym autorom podczas procesów twórczych. Panowały idealne warunki do rozwoju niezależnej sztuki.

Priorytetem Ludzi Cienia było utrzymywanie równowagi w społeczeństwie. Widząc absolutną dominację jednej strony w kampanii prezydenckiej Miasta Innowacji, zdecydowali się na radykalny krok.

Pudło w czarnej bluzie z kapturem spokojnie przyglądał się potężnemu czteropiętrowemu gmachowi Urzędu. Budynek był otoczony wysokim ogrodzeniem i strażnicą z uzbrojoną załogą. Obok budynku znajdowały się koszary z żołnierzami, z tyłu umiejscowiony był poligon.

Łukasz ruszył pewnym krokiem w stronę stróżówki. Na drodze stanęło mu kilku żołnierzy, prosząc o dokumenty. Pudło nie zatrzymywał się, więc zaczęli go szarpać, gdy ich odpychał, uderzali w niego pałkami i razili prądem. Zbiegało się coraz więcej urzędników-wojowników powalili chłopaka na ziemię i zapalczywie tłukli. Łukasz skumulował w sobie energię kinetyczną pochodzącą z ciosów i wytworzył falę

energetyczną, która odrzuciła napastników.

Rozległ się dźwięk alarmowych syren. Żołnierze wybiegali ze schronów, urzędnicy chcieli przyspieszyć działania i sami pobiegli do zbrojowni, przynosząc im broń. Pudło niestrudzony szedł dalej, dobiegali do niego pojedynczy ochroniarze, których po zadaniu ciosu tylko lekko odpychał. Dotarł do z góry wypatrzonego pokoju. Zabarykadował drzwi, wykorzystując zmagazynowaną energię z uderzeń, otworzył sejf, z którego zaczął wyjmować dokumenty. Zastępy żołnierzy wbiegały po schodach śladami chłopaka.

Urzędniczka, której zależało na utrzymaniu posady, tym bardziej że zbliżała się do emerytury, nie czekała na żołnierzy. Sama chwyciła bazookę i wystrzeliła w stronę zajętego biura. Pudło schował się za blaszanymi szafami i zaabsorbował siłę wybuchu, która rozwalila ścianę. Wskoczył przez nią na zewnątrz i uciekł.

" Wielka draka w urzędzie, sprawców nie będzie."

Miasto Innowacji żyło wyborami prezydenckimi, ulice tonęły w kolorowych banerach i plakatach.

Wolf Franz był głównym kandydatem elit. Był człowiekiem nieznanym szerszej publiczności. Imał się różnych zajęć, w żadnej pracy nie zagrzał dłużej miejsca. Decydenci wiedzieli, że za pieniądze i przywileje, jakie od nich dostanie, będzie im wdzięczny do końca życia.

Jego oddanym druhem był Paweł Łowca, z którym znali się od dziecka. Za lojalność dostał stanowisko portiera. Chronił rozbłyskujący od czasu do czasu, ogrodzony tajemniczy teren znajdujący się na obrzeżach Miasta Innowacji pośród zniszczonego środowiska.

Czuje stróżowanie wyostrzyło mu zmysły, wyrobiło błyskawiczny refleks, sprawność fizyczną wyćwiczył na przeganianiu wędkarzy i meneli. Na szyi nosił naszyjnik z zębami wybitymi ofiarom.

Na potrzeby kampanii Franza sprowadzono bezkonkurencyjnego specjalistę od Public Relations, Stefana Zyska, któremu ufundowano agencję reklamy.

Był mężczyzną wysokim, słusznej postury po pięćdziesiątce z nie pasującą do mocno pomarszczonej twarzy tlenioną sztuczną fryzurą. Miał w biurze terraria z modliszkami i innym robactwem.

Targało nim wiele nerwowych tików. Zawołał do swojego biura, praktykantkę marketingu, chorą z nienawiści Elę.

- Jesteś stąd. Jacy są tutaj mieszkańcy?

- W większości są jak te robaki.- odpowiedziała wściekła.

- Taaa jak robaki...- Zysk uśmiechnął się złośliwie.

Konkurentów Wolfa dobrano według jednego klucza. Mieli bardzo podobny program, różnili się tylko akcentowaniem innych zagadnień. Większość szumu medialnego miała krążyć wokół Franza. Jedynym prawdziwym przeciwnikiem Wolfa był niezależny radny Franciszek Koń. Nikt nie zwracał na niego uwagi, ale przysługiwał mu czas antenowy. Był skromnym mężczyzną po czterdziestce. Mieszkał z matką, która go namówiła do kandydowania w małym domku na obrzeżach Miasta Innowacji. W życiu nie złamał prawa, nawet nie wziął jednego dnia urlopu w pracy.

Gdy wracał z miejsca zatrudnienia, podszedł do niego zakapturzony Łukasz i wcisnął mu w ręce teczkę pełną dokumentów.

- Zrób użytek z tym materiałem w kampanii. Miasto cię potrzebuje.

- Ale jak...- zmieszany Koń próbował coś odpowiedzieć jednak gdy się odwrócił, tajemnicza postać zniknęła w tłumie.

Franciszek był wstrząśnięty po lekturze otrzymanych akt. Dokumenty obrazowały proces wyniszczania rodzimego przemysłu, szereg firm upadło przez zwiększające się obowiązkowe opłaty, wprowadzano

nowe prawa ograniczające działalność i przeprowadzano kontrolę wyszukując rzekome uchybienia. Z drugiej strony inwestycję z zewnątrz mogły liczyć na szerokie przywileje i dotacje z budżetu.

Zszokowany mężczyzna, korzystając z możliwości występowania w mediach jako kandydat na prezydenta, zaprosił dziennikarzy, żeby przedstawić treść dokumentów. Wystąpienie Konia oglądał w swoim biurze w ratuszu Ibrahim. Podjadał przy tym kawior i popijał koniak Hennessy. Z tyłu w ogromnym łóżku z baldachimem spały nagie asystentki i sekretarki.

- Szanowni Państwo zrozumcie, jeżeli postanowienia tego planu zostaną wprowadzone w życie, zlikwidowany zostanie nasz przemysł i rolnictwo. Nie będzie niczego.- alarmował zaniepokojony Franciszek.

Niebieski spanikował, gdy to usłyszał. Natychmiast zaczął dzwonić po znajomych mediach. Nazajutrz rano na okładkach wszystkich gazet pojawiło się zdjęcie z wykrzywioną twarzą Konia i wielkim napisem "nie będzie niczego".

Podczas jednej z rozmów przygotowujących Fraza Wolfa do występów publicznych Ibrahim spytał namaszczonego kandydata.

- Jakim chciałbyś być prezydentem?

- Będę takim, jakim chcecie, bym był.- odpowiedział mężczyzna bez chwili zastanowienia.

Niebieski był zafascynowany Franzem jego brakiem kręgosłupa moralnego i poczuciem wspólnego dobra. Patrzył na jego tętnicę szyjną, pociemniały mu oczy, wysunął kły i błyskawicznie przybliżył się do niego. Wolf nie odsunął się ani nie próbował obrony. Dawid wiedział, że z nim jako prezydentem będzie mógł zrobić wszystko.

- Mam coś dla ciebie.- syknął uśmiechnięty.

- Uczynimy z naszego miasta wyspę szczęśliwości, gdzie każdy będzie się czuł spełniony.- zakończył odpowiedź Franz na pytanie o rozwiązanie problemów w transporcie publicznym.

Następnym w kolejce do wypowiedzi był Koń. Przygotował się merytorycznie i czekał podekscytowany. Wtem prowadzący zwrócił się do współprowadzącej.

-Panu Franciszkowi nie ma co zadawać pytania, bo przecież według niego nie będzie niczego.

Inni kandydacie podchwycili temat i zaczęli się przekrzykiwać "nie będzie niczego." Skutecznie wyśmiewali Franka do końca programu.

Ibrahim i Zysk oglądali razem debatę.

- Nie lepiej było mu zmienić nazwisko na bardziej swojskie?- spytał Niebieski.

- Polacy lubią takie egzotyczne motywy.- odpowiedział PR-owiec.

Po debacie Koń stał się rozpoznawalny. Ludzie na ulicy krzyczeli za nim "nie będzie niczego." Pojawiło się wiele propozycji wywiadów i występów. Koń odmawiał, bojąc się kolejnych upokorzeń.

Mama przekonała go do wzięcia udziału w popularnym talk-show. Argumentowała, że w studio zabraknie przeszkadzających mu politycznych przeciwników.

- Nie poddawaj się synku. Ludzie mają dość zakłamanych, skorumpowanych polityków. Gdy zobaczą, jaki jesteś uczciwy i prawdomówny przekonają się do ciebie.

W programie po przywitaniu Franciszek wyjął dokumenty wraz z przygotowanym opracowaniem, gdy zaczął przemowę, usłyszał z publiczności gromkie i powtarzające się "nie będzie niczego"! Zespół zapewniający muzyczną oprawę zaczął grać wesołą melodię pod wykrzykiwane hasło. Zrozpaczony mężczyzna wybiegł ze studia.

W telewizji pojawił się spot reklamowy Franza. W parku na ławce, trzech meneli w łachmanach, dwóch mężczyzn i kobieta raczyli się tanim winem. Nagle podszedł do nich wymuskany Wolf w garniturze, otoczony słoneczną aurą. Wysunął rękę do podpitego towarzystwa, mówiąc:

- Chodźcie ze mną.

Pijusy wyciągnęli ręce i skierowali się w jego kierunku. Gdy znaleźli się w obszarze promiennej aury, przemienili się w młodych, pięknych, rzutkich biznesmenów i bizneswomen. Hasło kampanii głosiło "chcesz być młody, piękny i nie bez grosza głosuj na Franza Wolfa". Spot odniósł wielki sukces, idealnie trafił w zapotrzebowanie elektoratu. Wyniki kandydata w sondażach poszybowwały w górę.

Łukasz przeczuwał, że dzieje się coś niepokojącego. Podczas nocnych spacerów często obserwował latającą postać nad miastem.

Elita Miasta Innowacji debatowała w eleganckiej restauracji w centrum. Zamknęli lokal dla siebie, pobici do nieprzytomności członkowie obsługi leżeli na podłodze w kałuży krwi. Panowie sami się obsługiwali. Przy stole siedzieli przedstawiciel Czerwonych, Niebieskich reprezentował Ibrahim, był też herszt bojówki zusowskiej i przedstawiciel Urzędu Kajetan jeden z dowódców Armii Urzędników, zmutowany alkoholik z klanu bloków socjalnych.

Potężny czerwony był obwieszony złotą biżuterią. W ciągu godziny zdążył już wypić trzy litry wódki i zjeść pięć kilogramów surowego mięsa przeznaczonego na tatara. W alkoholowym zwidzie krzyknął.

- Jak to nie płacą?! Wszyscy mają płacić!

- Komornicy obiecali się tym zająć.- odpowiedział Egzekutor z Zusu.

- On powinien tu z nami siedzieć!- kontynuował Czerwony.

- Ten nowy co nie długo zostanie prezesem to świr. Powiedział, że odpowiada tylko przed społeczeństwem.- oznajmił urzędnik.

- "Komornik w służbie społeczeństwa" co za kuriozum! To się w głowie nie mieści.- stwierdził poirytowany Ibrahim.

- Na razie trzyma ich w ryzach starszyzna, kierując się tradycją. Niedługo jak zyski zaczną spadać, frakcje się zbuntują.

Co do lokalu ojciec wymyśli jakieś uchybienie i zamkniemy im tę budę.- zaproponował Kajetan syn Nataniela.

- Sam to załatwię, zrobię to dla zasad.- powiedział z pewnością siebie siepacz z Zusu.

Gdy po naradzie szli do szatni, Czerwony się zatoczył.

- Równowagę tracisz, główka za słaba chamku?- naśmiewał się złośliwie Dawid.

Czerwony zamachnął się, aż go zarzuciło. Cios, który wyprowadził, zniszczył ścianę restauracji. Ibrahim zniknął i pojawił się w miejscu obok, wysunął kły, sycząc. Czerwony Cham warczał jak wilk.

- Uspokójcie się, musimy trzymać się razem na czas kampanii. Potem możecie sobie łby pourywać.- uspokoił towarzyszy urzędnik, zmutowany alkoholik.

Wieczorem policjant Marek Rycerz, który brał udział w pacyfikacji osiedlowej świetlicy, przeglądał rzeczy zebrane podczas sprzątnięcia radiowozu. Były też materiały zabrane z Domu Kultury, wśród nich prace Brunona Laguny. Od razu przykuły uwagę funkcjonariusza. Oryginalna kreska, dynamiczne kadry. Wciągnęła go lektura. Żonę zdziwiła przeciągająca się cisza z zamkniętego pokoju. Postanowiła, sprawdzić czym zajmuje się mąż. Ten, gdy dostrzegł otwierające się drzwi, spanikował, schował rysunki pod poduszkę i wziął znajdujące się wśród rzeczy czasopismo pornograficzne.

- Haha ty mój zbereźniku- skwitowała zachowanie męża ucieszona małżonka.

Następnego ranka Rycerz wraz ze swoim partnerem Krzysztofem Rurką wysiedli chwiejnym krokiem z radiowozu, nad którym zaczęła unosić się fala dymu. Mieli misję do wypełnienia. Wtem podbiegł do nich mężczyzna, trzymając się za krwawiący nos.

- Panowie zostałem napadnięty. Tam ucieka sprawca! - krzyczał roztrzęsiony poszkodowany.

Popatrzyli na niego z groźnymi minami. Pobitemu obywatelowi zrobiło się głupio.

- Przepraszam- odpowiedział, pochylił głowę w dół i odszedł.

- Patrz, tam jest.- wskazał Rurka do Rycerza.

Dobiegli do Franciszka Konia, gdy szedł do pracy.

- Dawaj dokumenty! Co tak wolno?! Stawiasz się?! - krzyczał do kandydata na prezydenta Rurka.

Zaczął mu przeglądać kieszenie, szarpać za marynarkę, mężczyzna skulił się skomląc, wtedy Krzysztof zaczął go bić pałką po plecach.

- Kopnij go, podetnij!- nawoływał do Rycerza.

Marek stał jak zamurowany, nie mogąc wykonać żadnego ruchu. Gdy po interwencji, wracali do radiowozu, zaczął inaczej patrzeć na mijanych przechodniów. Dostrzegał w nich czujące istoty. Pojawiło się także współczucie dla ofiary. Przeraził się tej myśli.

Rurka był zaniepokojony zachowaniem partnera podczas akcji, o czym niezwłocznie poinformował przełożonego.

- Co ty jesteś Rycerz czy pipa?- krzyczał, wychodząc z gabinetu dowódcy.

- Czego, przynajmniej nie skopałeś tego oszołoma?! Teraz to tylko Rurka dostanie awans na specjalną posadę, a ty frajerze bujaj się na drzewo.

- Haha- zaśmiali się obecni w pomieszczeniu policjanci.

Markowi nieuchronnie zmieniała się psychika. Brał nadgodziny. Parkował furgonetkę policyjną na obrzeżach miasta. Wódką próbował zabić rozkwitające w nim uczucia, stan upojenia odsypiał na podłodze w samochodzie. Nic to nie pomagało. Rosło w nim pragnienie obcowania z pięknem i chęć obdarowywania świata miłością. Tak na niego podziałyły malunki wrażliwego Brunonka.

Rycerz usłyszał, że w przyszłym tygodniu odwołano patrole na osiedlu Projekt. Postanowił się dowiedzieć, co się stało.

- On do mnie "Dzień dobry panie policjancie" a ja go zniecka pałą w jaja.

- To się zdarzył. Haha!

- Przepraszam.- zagadnął Marek, przerywając rozmowę dwóch funkcjonariuszy.

Koledzy z pracy niechętnie odwrócili się w jego kierunku.

Tego wieczora Tomasz Kabanos naprawiał coś przy lokalu, gdy zobaczył zbliżającego się policjanta. Automatycznie się schylił, zasłaniając głowę przed pałowaniem.

- Nie, ja nie po to. Chciałem cię ostrzec.- powiedział ściszym głosem Marek Rycerz.

Po raz pierwszy od dłuższego czasu policjant wrócił do domu usatysfakcjonowany. Na posterunku zaczęto traktować go jak popychadło, żona, gdy usłyszała co się wydarzyło w pracy, przestała z nim rozmawiać i sypiać.

Łukasz Pudło odprawiał rytuał parzenia czaju w tajemniczym lokum, o którym wiedzieli tylko Ludzie Cienia.

Egzekutor z Zusu opijał się energetykami w samochodzie, przed oczami miał znieawidzony lokal. Ruszył w jego kierunku z piskiem opon.

Gwałtownie zatrzymał się na chodniku. Wypadł z auta, nie zamykając drzwi. Z superszybkością biegł w kierunku załogi baru.

- Motłoch, robole.- wykrzykiwał w ich kierunku agresor rodem z zusowskiego pałacu.

Gdy się do nich zbliżał, nagle pojawił się Łukasz i błyskawicznie przechwycił Egzekutora. Spleceni razem w uścisku, uderzyli o zaparkowany w pobliżu samochód. Po upadku zusowski cyngiel błyskawicznie dopadł do Łukasza i z super siłą zaczął go okładać pięściami. Bił go bez opamiętania, aż się zmęczył. Pudło nie dawało znaku życia. Nagle otworzył oczy i wchłoniętą energię podczas bójki skierował w Egzekutora. Siła rzuciła funkcjonariusza na pięć metrów, dopiero zatrzymał go pień drzewa. Nieprzytomny opadł na ziemię.

" Szach i mat, właśnie tak."

Po zwycięstwie nad zusowskim ciemężycielem, mieszkańcy okolicznych bloków zaczęli się schodzić pod bar Kuchnia Domowa. W ciszy tworzyło się między nimi poczucie wspólnej sprawy.

Wieczorem ogłoszono wyniki wyborów. Wolf wygrał w pierwszej rundzie, miażdżąc przeciwników. Udało mu się zdobyć osiemdziesiąt procent głosów. Zwycięski sztab uwiecznił koniec kampanii bankietem, na którym wystąpił nowy gwiazdor romskiego disco-polo, Żłocisty Uśmiech.

Jego porywające przeboje wprawiły ludzi w hedonistyczny trans.

Franz Wolf nie zabawił długo na imprezie, grzecznie się pożegnał i udał się do swojego biura. Ubrał pstrokata, wełnianą czapkę wiązaną pod brodą, nałożył odzienie przypominające peruwiańskie pancho. Otworzył okno i wyfrunął nad dachy budynków Miasta Innowacji.

Tymczasem w katakumbach cytadeli komorników odbywała się ceremonia zaprzysiężenia nowego prezesa.

W półmroku rozjaśnionym pochodniami, przy kamiennym ołtarzu stał opancerzony Dąbrowski, towarzyszyli mu członkowie starszyny ubrani w ciemne togi. Ich twarze naznaczone były licznymi bliznami. Przeważającą ich część zdobyli jeszcze podczas krwawych wojen komorników z klanami zmutowanych alkoholików. Skala okrucieństwa starc przerosła wszystkich po tym rozpoczęto program konstrukcji zbroi dla windyatorów.

-...będę wierny sprawie do końca swoich dni, służba jest ważniejsza od życia. - kończył przysięgę Tomasz.

Z ciemności po bokach słychać było werble. Komornik otworzył stalową rękawicę, członek starszyny podał uświęcony sztylet. Tomek przeciął skórę na ręce i przewody zbroi na udzie. Krew z dłoni wymieszał z wydobytym smarem. Następnie pancerz został natarty mistycznymi olejkami, przez członków starszyny. Rozległy się głośnie bębny i skandowanie z licznych gardeł.

- Umarł prezes, niech żyje prezes!

Coś się kończy, coś zaczyna. Franciszek Koń położył się spać. Spokojnie przyjął wyniki wyborów, cieszył się, że piekło kampanii wreszcie się skończyło. Miał już plan jak rozpocząć nowe życie. Gdy pojawiła się latająca postać nad jego zdewastowanym, przez chuliganów, domem ta myśl znikła.

Łukasz spacerował nocą ulicami Miasta Innowacji, gdy na witrynie sklepu RTV dostrzegł telewizor nadający serwis informacyjny. Pokazywano huczne zatrzymanie chłopaka w czarnym kapturze, skutego brutalnie prowadzono do radiowozu.

Nagle pokazali opalonego mężczyznę, z włosami postawionymi na żelu, w ustach trzymał cygaro. Ubrany był w czarną skórzaną kurtkę, pod którą rozpięta kolorowa koszula odsłaniała owłosiony tors, ozdobiony grubym łańcuchem. W tyle za nim stały wielkie postacie zamaskowane w kominiarki, ubrane na

czarno i uzbrojone po zęby.

- Udało nam się złapać sprawcę bezczelnego ataku na Urząd, dumny filar naszego miasta. Niech to będzie przestroga dla innych łajdaków. Detektyw Rurka nie odpuszcza. Nastąpi koniec przestępstw w Mieście Innowacji.

Koniec.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Brunon Laguna, dodano 25.02.2019 11:23

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.